



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Leżenia (o jednej z figur dyskursu geriatrycznego)

Author: Grzegorz Olszański

Citation style: Olszański Grzegorz. (2015). Leżenia (o jednej z figur dyskursu geriatrycznego). W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 161-174). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Grzegorz Olszański

Uniwersytet Śląski

Leżenia (o jednej z figur dyskursu geriatrycznego)*

— Olkowi, żeby jak najdłużej zachował postawę wyprostowaną

1.

„Na razie — powiada nieco zagadkowo Marcin Świetlicki w jednym ze swych późnych utworów — bohater umieszczony jest w dzianiu”¹. Co oznacza ta deklaracja? Odpowiedzi mogą być zapewne różne, ale bez większego ryzyka można by powiedzieć, że chodzi przede wszystkim o zaprzeczenie proklamowanej we wcześniejszym tomie „nieczynności”, sugestię istnienia ciągów dalszych, zapewnienie, że kropka w żadnym razie nie zamyka kreślonych przez poetę historii. Jednocześnie finalny neologizm — środek przez Świetlickiego używany stosunkowo rzadko — konotuje co najmniej dwa skojarzenia. Pierwsze związane jest z dość przekornym, być może parodyjnym wręcz odwołaniem do języka filozofii i rozmaitych formuł, za pomocą których ich autorzy próbują na nowo nazwać i ująć jakiś aspekt ludzkiej egzystencji. W tym kontekście zwrot „umieszczony w dzianiu” zdaje się być tyleż popisem poetyckiej inwencji, co językową kalką słowotwórczych eksperymentów Martina Heideggera, który w *Byciu i czasie* pisał na przykład:

* Tekst jest zmienioną wersją fragmentu autorskiej książki *Wiek męski. Epopeja rozkładu*. Katowice 2015, s. 125–140.

¹ M. Świetlicki: *Ku*. W: Idem: *Wiersze*. Kraków 2011, s. 418. Wiersze Marcina Świetlickiego — jeśli nie zaznaczono inaczej — cytuję za zbiorem: *Wiersze*. Kraków 2011. Dalej lokalizuję je, podając tytuł utworu i numer strony.

Ontologiczne objaśnienie *życiowej więzi* to znaczy specyficznego rozpostarcia, ruchliwości i trwałości jestestwa trzeba zatem osadzać w horyzoncie czasowego ukonstytuowania tego bytu. Ruchliwość egzystencji nie jest ruchem czegoś obecnego. Specyficzną ruchliwość *rozpostartego rozpościerania się* nazywamy *dzianiem się jestestwa*².

Drugie skojarzenie, znacznie istotniejsze, przywodzi na myśl inny, opozycyjny wobec „dziania”, neologizm. Chodzi mi — nietrudno się domyślić — o widniejący w tytule znanego utworu Białoszewskiego leksem „leżenia”. Jak przekonywał wiele lat temu Janusz Sławiński, który poświęcił temu cyklowi epigramatycznych miniatur znakomity szkic:

Wśród wielorakich satysfakcji uczuciowych uświęconych w twórczości lirycznej (erotyka, biesiada, kontemplacja natury, przyjemność podróżowania, zabawa, praca) rozkosze leżenia — ściślej mówiąc: wylegiwania się — nie były brane w rachubę. Chociaż współczesność dość radykalnie porzuciła wszelkie hierarchie poetyckości tematów, chociaż dopuściła do głosu sfery tematyczne, które tradycyjnie umieszczało się poza dopuszczalnymi granicami poetyckiej penetracji — to przecież i dziś jeszcze nie mamy całkowitej pewności, że motywu ten zasługuje na literackie uhonorowanie³.

² M. Heidegger: *Bycie i czas*. Przedmowa, tłum. B. Baran. Warszawa 1994, s. 525–526.

³ J. Sławiński: *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco*. W: Idem: *Przypadki poezji*. Kraków 2001, s. 252. Por. J. Łukasiewicz: *Prolegomena do leżenia na łóżku*. W: Idem: *Szmaciarze i bohaterowie*. Warszawa 1969, s. 41–50. Aby nie było niejasności, nie sugeruję tutaj istnienia jakichś bezpośrednich związków między utworem Białoszewskiego a wierszem autora *Schizmy*. „Świetlicki nie jest Białoszewskim” powiada autorytatywnie Piotr Śliwiński i wypada mi się z tym rozpoznanie w pełni zgodzić. P. Śliwiński: *Wiersze graniczne*. W: Idem: *Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej*. Kraków 2002, s. 148. Ponadto jedyny wiersz, jaki Świetlicki poświęcił autorowi *Obrotów rzeczy*, nabiera w kontekście powyższych rozważań dodatkowego znaczenia: „To dlatego, że umarł / Białoszewski Miron / dziś nie wychodzę z domu”. M. Świetlicki: *To dlatego...* (utwór pochodzi z wierszy wcześniej niepublikowanych). Na temat relacji tych dwóch poetów pisze m.in. Adam Poprawa. Zob. Idem: *Zamiennik gatunkowy Świetlickiego*. W: *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*. Red. P. Śliwiński. Poznań 2010, s. 98–109. Z kolei w recenzji Aliny Świeściak z tomu *Nieczynny*, w której uwagę badaczki przykuwa przede wszystkim konstrukcja podmiotu, można znaleźć taki oto *passus*: „Łatwo osiągany efekt artystowski — dzięki abulii bohatera, jego odmowie współpracy ze światem, bo ten nie stanął na wysokości zadania — z góry podejrzany jest jako wykonstruowany. Zresztą **wyda-je się on grą z innymi poetyckimi efektami abulicznymi — z »leżeniami« Białoszewskiego, czy Różewicza** [podkr. — G.O.]”. A. Świeściak: „Dopiski do poprzednich wierszy”. W: Eadem: *Lekcje nieobecności. Szkice o najnowszej poezji polskiej (2001–2010)*. Mikołów 2010, s. 90.

Wątpliwości odbiorców poezji, jak się okazuje, w żadnym razie nie są jednak wątpliwościami jej twórców. Wielokrotnie udowadniał to Białoszewski, na różne sposoby udowadniają to również interesujący mnie tutaj poeci. Tyle tylko, że akurat w akt leżenia wpisują oni nieco odmienne sensy niż te, które tak skrupulatnie wyliczył autor *Przypadków poezji*.

2.

„Miąsz ciemności / pochłania wszystko. Zmęczone są / już wzrok i słuch, i mięśnie słodkie”⁴ — pisze Grzebalski w finale tomu *Słynne i świetne*. Wyznanie jest znamienne, bo to, co u Białoszewskiego tożsame było z przyjemnością, tu odsyła do zdecydowanie mniej pozytywnych aspektów ludzkiej egzystencji. Wraz z upływem czasu nadmiar energii, której wyrazem były wciąż ponawiane podróże, wędrówki „sobą po mapie”⁵ czy „jazdy tramwajami do upadłego”⁶, stopniowo maleje, a plany zdobycia bądź przynajmniej zmiany świata, zostają znacząco zweryfikowane. „Któregoś dnia to miasto będzie należeć do mnie. / Na razie chodzę. Na razie patrzę / [...] Chodzę po mieście: / Planty, / Szewska, / Rynek. / Chodzę po mieście: / Rynek — Szewska — Planty”⁷ — tymi oto słowy na debiutanckiej płycie zespołu Świetliki jego lider streszczał ambitne plany swego bohatera, ale i skrupulatnie rekonstruował trasy jego wędrówek. Napisana kilka lat później, kolejna wersja tego utworu brzmiała już zdecydowanie inaczej. Młodzieńcza aktywność została bowiem zastąpiona starczą pasywnością, a stosunek do rzeczywistości z ofensywnego zmienił się w nad wyraz defensywny:

⁴ M. Grzebalski: *Zero stopni Celsjusza*. W: Idem: *Słynne i świetne*. Wrocław 2004, s. 54.

⁵ Taki tytuł nosił wydany w 1989 roku tom Jacka Podsiadły.

⁶ M. Świetlicki: *Piosenka ozdrowieńca...*, s. 130.

⁷ Jak zauważa Karolina Feldberg: „Przez *Oplutego* przebijają się wyraźnie jakieś dziecięce marzenie — nie tyle nawet o wielkich podbojach, »kasowaniu« nieprzyjaciół, wycinaniu w pień wrogów i rządach totalnych, ile o czynieniu **gestów**, które mają wpływ i znaczenie”. K. Feldberg: *Świetlik w mieście*. Red. P. Śliwiński. Poznań 2011, s. 192; M. Świetlicki: *Opluty...*, s. 150 (utwór został opublikowany w tomie 37 *wierszy o wódce i papierosach*). Na drugiej płycie zespołu Świetliki ukazał się z kolei utwór *Opluty 2*, w którym poeta ironicznie stwierdzał: „Pomyliłem się. / Pomyliłem się. / Pomyliłem się. / To miasto nigdy nie będzie należeć do mnie. / Pomyliłem się. / To miasto należy raczej do Grzegorza Turnaua, Zbigniewa Preisnera i księdza Tischnera. / Pomyliłem się”.

Któregoś dnia to miasto
należało do mnie.
Ale przestało.
Już nie chodzę,
nie jeżdżę,
już leżę.
Leżę i w sufit patrzę⁸.

Jak to wytłumaczyć? Jak wyjaśnić to przejście od „chodzę” do „leżę”? Wbrew pozorom kwestia wcale nie jest błaha, bo mowa tu nie o czymś jednostkowym, lecz o stanie multiplikowanym na wiele utworów. Że to wrażenie nie jest subiektywne, potwierdza Michał Szymański, któremu zbiorcza, sprowokowana wydaniem na pięćdziesiąte urodziny tomem poety, diachroniczna lektura pięciuset trzydziestu pięciu wierszy pozwoliła postawić tezę, iż o ile bohater wierszy Świetlickiego w gruncie rzeczy niewiele się zmienił („z pozoru to wciąż ten sam mężczyzna — neurotyk, samotnik, zdradzony i porzucony, »cały zbudowany z blizn« i ciemnej materii, niezdolny do komunikacji, zwinęty w kabłąk, w płód”⁹), to radykalna zmiana dokonała się w sferze podejmowanej przezeń aktywności i ruchu. Oto ten, który „niegdyś nieustannie kluczył, pętał się, pałętał się, wjeżdżał do miasta lub z niego wyjeżdżał. W tomiku *Nieczynny, w Niskich pobudkach*, nieruchomieje, znika, a złowroga i obca rzeczywistość przewala się za oknem”¹⁰. Jak tą metamorfozę wyjaśnić? Odpowiedź podsuwa Jean Améry, który w swym studium poświęconym starzeniu się analizuje relacje między przestrzenią a czasem. Zagadnienie jest wysoce specjalistyczne, charakterystyczne dla rozważań fizyków, ale i dysput filozofów, lecz w tym wypadku nie chodzi o tyleż abstrakcyjne, co nierzadko czcze spekulacje, lecz o zmaczenie teorii życiową perspektywą i jednostkowym konkretem:

Znamienne, że o młodym człowieku mówi się raczej, iż „świat stoi przed nim otworem” niż „ma przed sobą czas”. Człowiek stary natomiast lub starzejący się doświadcza codziennie przyszłości jako negacji wymiaru przestrzeni, a wraz z tym tego, co realnie działa. Przyszłość, powiadamy, nie jest czasem, lecz raczej światem i przestrzenią. [...] Kto nie ma na co czekać lub czeka na niewiele, lub już tylko na rzeczy nieistotne, kto wstępuje w przeszłość, której źródło jest głębokie, ten pozostaje na miejscu. Siedzi pogrążony w sobie, leży skulony w łóżku, zamyka oczy, aby tego, co było życiem, czasem, przestrzenią,

⁸ M. Świetlicki: *Opluty (74)...*, s. 368.

⁹ M. Szymański: *Poezja z antymaterii*. Dostępne w Internecie: <http://www.dwu tygodnik.com/artikul/2275-poezja-z-antymaterii.html> [dostęp: 14.06.2014].

¹⁰ Ibidem.

a teraz jest już tylko czasem, w daremnym trudzie miłosnym poszukiwać w samym sobie¹¹.

To jedno, trzeba przyznać niezwykle sugestywne i pomysłowe, wyjaśnienie. Drugie, być może bardziej oczywiste, raczej dopełniające niż radykalnie modyfikujące powyższe, odsyłałoby do tego, co można by, zapewne nieco niezdarnie, nazwać wpisaną w ludzką egzystencję dialektyką zaniku i wzrostu. Zaniku, gdyż chodzi tu o stopniowe uchodzenie życiowej energii, postępującą redukcję potrzeb i oczekiwań, spadek zainteresowania otaczającym światem („już zaszyty jestem — pisze Świetlicki w wierszu *Sobota* — w sobie”¹²), wreszcie nieodparte i powracające wrażenie bycia „skserowanym aż do / zaniku, aż do / przezroczystości”¹³. Wzrostu, gdyż powyższym zmianom towarzyszy zazwyczaj eskalacja niechęci wobec tego, co przynosi rzeczywistość, coraz silniej odczuwane znużenie „namolną refrenicznością”¹⁴ wciąż ponawianych zdarzeń, jak i rosnące stopniowo poczucie wyobcowania, które każe bohaterom tych wierszy powtarzać niczym swoistą mantrę deklaracje w rodzaju: „nie wiem, nie znam, nie oglądam, nie słucham”¹⁵ i „nie chcę, / nie wiem, / nie jestem”¹⁶, a z podmiotu *Pieśni dziadowskiej* czyni symbolicznego reprezentanta tych, którzy „leżą”, bo już „nie należą” do świata:

Ja się nie w tym języku porozumiewałem,
ja się nie w tę stronę udałem, więc ja się
nie znam na tych tu, ja się nie nadaję,
ja poleżę, popatrzę, potem pójdę, ja się
nie napraszam, przepraszam, lecz mnie się
to po prostu należy, nie należę, leżę
i patrzę¹⁷.

Powtarzając się wielokrotnie w każdym z cytowanych powyżej wierszy partykuła „nie” jest w pełni czytelnym wyrazem sprzeciwu oraz niechęci, znakiem swoistej nieprzystawalności „ja” i świata, odmianą „nieprzysiadalności”, z tą tylko różnicą, iż — jak można

¹¹ J. Améry: *O starzeniu się: bunt i rezygnacja/Podnieść na siebie rękę: dyskurs o dobrowolnej śmierci*. Przedmowa i tłum. B. Baran. Warszawa 2007, s. 34–35.

¹² M. Świetlicki: *Sobota...*, s. 412.

¹³ M. Świetlicki: *Ksero ksera ksera...*, s. 355.

¹⁴ „Namolna refreniczność — pisze Świetlicki — śniadania, obiady, kolacje /upiorny mazur, kujawiak, polonez, / namolne upadanie, leżenie, wstawanie”. M. Świetlicki: *Namolna refreniczność...*, s. 413.

¹⁵ J. Podsiadło: *Nietzsche: Hańbą jest być szczęśliwym*. W: Idem: *Wychwyty Grahama*. Warszawa 1999, s. 64.

¹⁶ M. Świetlicki: *Areszt domowy...*, s. 456.

¹⁷ Idem: *Pieśń dziadowska...*, s. 435.

przypuszczać — to, co w znanym wierszu Świetlickiego było czymś incydentalnym i chwilowym, tu zaczyna być stanem permanentnym i nieokazjonalnym. To raz. Dwa, ponawiany tylekroć leksem „nie” można by zinterpretować jako gest obronny, próbę wyprzedzenia analogicznego komunikatu, której autorem jest Inny (społeczeństwo, określony model kultury), a adresatem starzejący się podmiot. Rzec w tym, jak bezlitośnie ujmuję rzecz Améry, którego nie sposób jednak w tym miejscu nie zacytować:

Starzającemu się i staremu człowiekowi przyporządkowuje się liczne przymiotniki zaczynające się od sylaby „nie”: jest niezdolny do znacznego wysiłku fizycznego, niezręczny, nieprzydatny do tego, czy tamtego, nieedukowalny, nieużyteczny, niepożądany, niezdrowy, nie-młody. Negujący przedrostek jako wyraz negacji płynącej z głębokich emocjonalnych pobudek można uznać za prowadzone przez społeczeństwo **nicestwienie** lub u-nicestwienie starzejącego się człowieka. Społeczeństwo unicestwia tu wszakże tylko to, co nosi już na czole znak nicości, tej nicości, której naocznym zwiastunem jest podupadanie fizyczne¹⁸.

3.

Nie jest nadmiernym odkryciem, iż to, co wywołuje lęk, może również wywoływać uśmiech. Wystarczy inne rozłożenie akcentów i historia dramatyczna staje się materia ironicznej krotchwili. Z metody tej korzysta Miłosz Biedrzycki, ujmując rzecz w taki oto sposób:

mam dużo czasu
ale niewiele ochoty
dawniej nie miałem czasu
ale ochotę na wszystko:
wychodzi na remis¹⁹

Taki stan — stan, na którego ukonstytuowanie ma również spory wpływ zanikająca ciekawość jako naturalny czynnik wywołujący aktywność²⁰ — wiąże się z przyjęciem określonej strategii życiowej.

¹⁸ J. Améry: *O starzeniu się...*, s. 81.

¹⁹ M. Biedrzycki: *Wolny błękit*. W: Idem: *Życie równikowe*. Poznań 2010, s. 140.

²⁰ „Już nie ma ciekawości, porusza się jeszcze, ale już nie ma ciekawości, w środku nocy dreszcz / nie wstrząsa nim żaden” — pisze na przykład Świetlicki w utworze opowiadającym o czterdziestej szóstej godzinie bez snu, zaś w wierszu *Noc*

Innymi słowy, podobnie jak przyjęcie „postawy wyprostowanej” ze znanego utworu Herberta nie odsyła do somatyki, lecz aksjologii, tak i pozycja horyzontalna, jaką przybierają bohaterowie tych wierszy, jest przede wszystkim wyrazem pewnej postawy względem rzeczywistości, o czym zresztą skrupulatnie przypominają słowniki²¹. Postawy trudnej do jednoznacznego zdefiniowania, ale bez wątplenia mającej wiele wspólnego ze stanem acedii, czego wyrazem jest słabnąca aktywność i rosnąca obojętność oraz zapadanie w swoisty letarg mimo przekonania, iż „nieruchomość / kłóci się z sensem”²². Oczywiście można by to potraktować jako pewną odmianę strategii outsiderskiej, tak bliskiej interesującym mnie tu poetom, ale to zakładałoby mimo wszystko, że jest się stroną wykluczającą, a nie wykluczoną. Tymczasem, to pewne *novum*, doskonale jednakże znane z literatury poświęconej starości, gest odrzucenia przychodzi tu z zewnątrz. „Kultura zabrania starości czyścić, zamyka, każe siedzieć w domu, mówić — najlepiej od rzeczy”²³ — pisze Tadeusz Sławek w swych *Dziesięciu westchnieniach na temat starości*. W efekcie ten, który porzucał i opuszczał, nagle staje się opuszczonym oraz porzuconym:

Słomiany człowiek patrzy z niepokojem.
Oto wyjeżdża wszystko.
Nie tylko żona, nie tylko kochanka,
nie tylko narzeczona
oraz konkubina.
Wyjeżdża wszystko
i nie ma pewności,
czy da się to zatrzymać,
czy da się uprosić,
żeby zostało cokolwiek²⁴.

Taka sytuacja bez wątplenia wywołuje lęk i dezorientację, ale też — skoro to, co stałe i trwałe okazuje się mieć niewiele z tymi określeniami

stwierdza: „Ludzie w autach, ludzie na przedmieściach, ludzie w bramach, / [...] nie mam po co wychodzić z domu”. M. Świetlicki: *Czterdziesta szósta; Noc...*, s. 350 i 376.

²¹ Myślę tu przede wszystkim o słownikach frazeologizmów, gdzie czasownik „leżeć” definiowany jest zarówno jako rodzaj pozycji, jak i stanu, w jakim znajduje się użytkownik tego słowa (wyrażenie „leżeć” w znaczeniu metaforycznym oznacza wszak beznadziejną sytuację). Równocześnie leksem ten staje się materią wielu rozmaitych związków wyrazowych, takich jak „leżeć do góry brzuchem”, „leżeć odłogiem”, ale też „leżeć w grobie”.

²² M. Świetlicki: *Pozowanie...*, s. 450.

²³ T. Sławek: *Dziesięć westchnień na temat starości*. W: *Starość*. Red. A. Nawarecki, A. Dziadek. Katowice 1995, s. 144.

²⁴ M. Świetlicki: *Słomiany człowiek...*, s. 438.

wspólnego — sprzyja zwróceniu bacniejszej uwagi na to, co znikome i ulotne, co z kolei łatwo przeradza się w wypatrywanie śladów przemijania, kolekcjonowanie znaków rozkładu, zupełnie jakby to, co dzieje się wewnątrz musiało od razu znaleźć swój zewnętrzny, obrazowy ekwiwalent. „Przez okno / obserwuję jak dzień się rozkłada po dniu”²⁵ pisze Świetlicki w *Ostatecznej zajezdni*, a w utworze 18 października precyzuje:

W tym cholerycznym blasku,
w tej rzucawce, wśród zmarłych,
co prowadzą bez przeszkód życie osobiste
[...]
Codziennie rano rusza pogrzeb dnia²⁶.

Przywołane słowa mogłyby sugerować, iż chodzi o jakiś rodzaj zdystansowanej, estetycznej kontemplacji. Nic bardziej mylnego! Tak oczywiście nie jest, bo bohaterowie tych wierszy świetnie zdają sobie sprawę, iż nie są wyjęci spod prawa, że to, co dotyczy świata, dotyczy i ich. Swoista atrofia, bezczynność i brak planów na przyszłość, jakie cechują na przykład bohatera finalnej wersji *Oplutego*, nie oznacza wszak, że takowe nie istnieją. „Ja już nie chodzę, nie jeżdżę, / już leżę. / Leżę i w sufit patrzę” — pisze Świetlicki i zaraz dodaje — za oknem zbudowano mi multikino, / z drugiej strony powoli cmentarz / rozbudowuje się ku mnie, / powoli”²⁷. Zmiana przestrzeni, zmiana miejsca niewiele w tej kwestii zmienia. „W suszy, na mchu pełnym ostrych / roślinnych drobin, w poprzek trasy mrówek [...] nie rzucam cienia, jestem w cieniu, jestem / cieniem, na kacu, na mchu, embrion, kabłak, ja, / zredukowany i redukujący”²⁸ — pisze Świetlicki w „wakacyjnym” utworze *Postępy*. „Co mnie jeszcze zajmuje, to kontemplacja przemijania. / Dyskretne oznaki nieskończenie głębokich przemian. / [...] Ustępowanie światła pod naporem cienia. / Uginanie się kręgosłupa pod rosnącym bagażem godzin”²⁹ — stwierdza z kolei Podsiadło. W innym utworze autor *Arytmii* ujmie rzecz jeszcze bardziej bezpośrednio:

²⁵ Idem: *Ostateczna zajezdnia...*, s. 180.

²⁶ Idem: *18 października...*, s. 553.

²⁷ Idem: *Opluty (74)...*, s. 368.

²⁸ Idem: *Postępy...*, s. 217. Z kolei w wierszu *Leżenie* poeta napisze: „Nie zniósłbym blasku, kryję się zazwyczaj / przed nagonką w ciemnicach. / Tu jest najjaśniej. Tu, pod pralarnią. / Jestem potworem na wakacjach”. M. Świetlicki: *Leżenie...*, s. 297.

²⁹ Wiersze Jacka Podsiadły cytuję za: *Wiersze zebrane*. T. 1–2. Warszawa 1998. W nawiasach podaję tytuł tomu lub miejsce, w którym dany utwór był pierwotnie publikowany. J. Podsiadło: *Nie zauważone, popołudnie minęło...*, s. 37 (utwór pochodzi z części gromadzącej utwory spoza zbiorów, pierwodruk „NaGłos” 1994, nr 17).

Jedyną dyscypliną,
jaka mnie teraz pociąga, jest dwubój klasyczny:
czytanie wierszy Jeffersa i leżenie trupem³⁰.

Dobór lektury jest tu, bez wątpienia, nieprzypadkowy. W interesującym mnie kontekście to jednak ani czynność czytania, ani też świat tego, który w jednym ze swych utworów deklarował: „Wybrałem łóżko przy oknie z widokiem na morze [...]. Dobrze mi będzie umierać na nim; czeka gotowe”³¹, nie są najważniejsze. Z dwóch pociągających bohatera dyscyplin — zważywszy na sportowe konotacje tego słowa — ważniejsza jest ta, którą można by potraktować jako formę antycypacji przyszłości, ale i rodzaj nietypowego ćwiczenia. Ćwiczenia, jakby to upiornie nie zabrzmiało, doskonale znanego autorom podręczników *ars bene moriendi*:

A gdy się udaje do łoża — pisał na przykład Dionizy Kartuz — niech pomyśli sobie, że jak teraz sam się w łóżko kładzie, tak jego własne ciało będzie przez innych złożone do grobu³².

To skojarzenie — przyznaję, w pierwszej chwili dość kontrowersyjne i niecodzienne — nabierze nieco przekonujących walorów, gdy okaże się, iż ma ono co najmniej jednego współczesnego orędownika. Oto Andrzej Franaszek w szkicu poświęconym poezji Świetlickiego, przyglądając się metamorfozom bohatera tejże liryki, lub też, ujmując rzecz mniej eufemistycznie, procesowi jego starzenia, „stopniowego ubywania”³³ w pewnym momencie stawia taką oto, utrzymaną w trybie przypuszczenia tezę dotyczącą rzucającego mu się w oczy ponawianego wielokroć zachowania:

Być może jest tak, że nieruchomość, letarg przyjmowany przez bohatera tej poezji jest niczym innym jak przygotowywaniem się do śmierci. Wycisza się jak najbardziej swoje istnienie, by poznać jako będzie... By nauczyć się śmierci³⁴.

³⁰ Idem: *Staroświecki dwubój...*, s. 248.

³¹ R. Jeffers: *Łóżko przy oknie*. W: Idem: *Wiersze*. Tłum. Z. Ławrynowicz. Warszawa 1968, s. 54.

³² Cyt. za: J. Huizinga: *Jesień średniowiecza*. Tłum. T. Brzostowski. Warszawa 1992, s. 168.

³³ A. Franaszek: *Muszla*. W: Idem: *Przepustka z piekła. 44 szkice o literaturze i przygodach duszy*. Kraków 2010, s. 129.

³⁴ Ibidem.

4.

Powyższą analogię, rzecz oczywista nie tylko z powodu przypuszczającego trybu, należy traktować z należnym dystansem. Wielowiekowe, ufundowane na rodzinnym pokrewieństwie, relacje Hypnosa i Thanatosa sprzyjają takim konceptom, choć zrównanie tych dwóch stanów, snu i śmierci, utożsamienie odpoczywającego z „odpoczywającym w pokoju”, a łóżka z łóżem, to przypadek stosunkowo rzadki. „Z upływem wieków sen — pozornie — stawał się mniej groźny, ważny. Dla Hamleta był jeszcze kwestią istnienia i nieistnienia: »— Umrzeć, — usnąć, — / Nic więcej; snem tym wyrazić, że minął / Ból serca, a z nim niezliczone wstrząsy, / Które są ciała dziedzictwem«, dla Kafki, jak i dla niejednego z nas, był codzienną, powszechną praktyką rezygnacji: »i z braku jakiegokolwiek nadziei pójde spać«³⁵ — pisze Stefan Szymutko i można przypuszczać, że większość interesujących mnie tu autorów przystałoby na takie postawienie sprawy. Najlepszym tego dowodem, iż spośród wielu poetów, których wiersze dostarczają materii tym analizom, w gruncie rzeczy głównie Marcin Świetlicki robi z tej mortalno-onirycznej analogii bezpośredni użytek, a i to w dosyć ograniczonym zakresie³⁶. Oto w wierszu *Niełęk* poeta stwierdza na przykład: „nocą / umieram, rano wstaję z mar i zmór. / I tak w kółko”³⁷, zaś w utworze *Nowe porządki* sen staje się oznaką nowego trybu życia, innego niż dotychczasowy („Sporządził, śpi / nie chaotycznie, byle / gdzie”³⁸), ale też prefiguracją tego, co budzi obawy, a co jest naturalną — naturalną, bo powszechną; naturalną, bo biologiczną — konsekwencją następstwa pokoleń:

Syn, któregoś nocy mu rękę położył na ustach,
aby sprawdzić, czy aby na pewno oddycha
[...]³⁹

³⁵ S. Szymutko: *Pożegnanie*. W: Idem: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 71.

³⁶ Píše głównie Świetlicki, ale oczywiście nie tylko on. Oto na przykład Marcin Baran w utworze pod jakże znaczącym w tym kontekście tytułem *Śmierć* konstatuje: „Každy nowy ranek zaczyna przypominać zmartwychwstanie”. M. Baran: *Śmierć*. W: Idem: *Zebrane: wiersze i poematy*. Kraków 2013, s. 208. W trybie raczej dygresyjnym dodajmy, iż motyw ten znajduje swój genologiczny język w tak zwanej czarnej kołysance. Zob. D. Pawelec: *Kołysanka*. W: Idem: *Od kołysanki do trenów. Z hermeneutyki form poetyckich*. Katowice 2006, s. 28–56.

³⁷ M. Świetlicki: *Niełęk*. W: Idem: *Jeden*. Kraków 2013, s. 88.

³⁸ Idem: *Nowe porządki...*, s. 391. W innym utworze to z kolei wygląd łóżka staje się ironicznym znakiem stabilizacji: „dwie poduszki, / jeden w łóżku, / [...] dwie poduszki, gwarancja słabości, / istota rzeczy” M. Świetlicki: *Dwie poduszki...*, s. 414.

³⁹ Ibidem.

Bohater na szczęście oddycha, a poeta od pewnego czasu konsekwentnie i coraz chętniej — co potwierdzają badania frekwencyjne — „głowę obraca ku snom”⁴⁰. Czego w nich szuka? Odpowiedź nie jest prosta, ale też — jak pokazuje instruktywny w tej materii szkic Anity Jarzyny⁴¹ — mamy tu do czynienia z motywem, w który poeta wpisuje rozmaite, nierzadko wykluczające się i wewnętrznie sprzeczne, sensy i znaczenia. I tak cierpiący na okresową bezsenność bohater („bezsenność całkiem rozwleczone / na dni i noc”⁴²) — bezsenność o tyle niezwykłą, że niewykluczającą wcale snu („Budzę się z bezsenności, oczekuję burzy”⁴³) — „mruczy upiorne kołysanki”⁴⁴, których stawką jest jednak tyleż ukojenie, co bezpieczeństwo tego, kto pozostanie na jawie:

świecie zaśnij
wreszcie, zdrętwiej, zemdlej
i nie rań⁴⁵.

Jeśli się to nie udaje, jeśli ta metoda nie skutkuje, a świat wciąż jest źródłem bólu, można oczywiście samemu spróbować zapaść w sen, choć ten czasami bywa równie nieprzychylny, co jawa („Budzi się, z ciężkich snów — pisze Świetlicki o swym bohaterze — wychodzi w ciężką jawę”⁴⁶). Oto bowiem ta „powszechna praktyka rezygnacji” niekoniecznie tylko z rezygnacją kojarzyć się musi. Ucieczka w sen,

⁴⁰ M. Świetlicki: *Snonecznik...*, s. 394. Nie umknęło to zresztą uwadze krytyków. Piotr Śliwiński w recenzji z *Muzyki środka* stwierdzał na przykład: „W jego [Świetlickiego — G.O.] nowym tomie znajdujemy wyjątkowo dużo wierszy onirycznych, ale nietypowych. Sny Świetlickiego zdają się bowiem nadzwyczaj przytomne. One nie rządzą formą utworów, rozwlekając je, jak często dzieje się w takich razach, lecz stanowią coś w rodzaju okna na rzeczywistość. Jakby poeta uważał, że dzisiaj — albo tylko dla niego — największym osiągnięciem imaginacji jest stworzenie obrazu świata, który nie byłby od razu zwidem. Nie potrzebuje więc metafor, symboli, tych jest wszędzie za dużo. Potrzebuje związków słów i przedmiotów. Chciałby, aby przyśniło mu się prawdziwe — cokolwiek to znaczy, może »tożsame«, »nierozwidlone« — życie!” P. Śliwiński: *Przypisy do Świetlickiego*. W: Idem: *Świat na brudno*. Warszawa 2007, s. 244. Alina Świeściak, recenzując *Muzykę środka*, zwracała z kolei uwagę, iż jej bohater „większość refleksji snuje z pozycji leżącej — noc i łóżko to właściwe okoliczności jego przygód”. Zob. Eadem: „Remont po śmierci”. W: Eadem: *Lekcje nieobecności...*, s. 92.

⁴¹ Zob. A. Jarzyna: *Jedna dobra-nocka*. W: *Pierwsza połowa Marcina*. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego. Red. E. Kledzik, J. Roszak. Poznań 2013, s. 255—266.

⁴² M. Świetlicki: *To be...*, s. 408.

⁴³ Idem: *Minimalizm...*, s. 462.

⁴⁴ Idem: *Tak, kawiarniany dekadentyzm...*, s. 405.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ M. Świetlicki: *Rozstaje...*, s. 463.

szczególnie gdy ten snów bywa pozbawiony, jest bowiem tyleż gestem obronnym i eskapistycznym („Lepiej zasnąć / i nie mieć snów. To okres szczególnej żałoby, / po nikim, niczym. Lepiej przespać to.”⁴⁷), co również, zgodnie z rozpoznaniem Gastona Bachelarda, formą peregrynacji, rodzajem poszukiwania idealnego schronienia. Schronienia przed tym, co niesie „ciężka jawa”⁴⁸, przed tym, co przynosi życie, ale i przed tym, co świat żywych tak usilnie wypiera. „Umrę teraz, objęty / i spokojny. / Zanim dzień powie prawdę”⁴⁹ stwierdza poeta w utworze *Alibi*, zaś w wierszu *Tak, powiedział alkohol* dodaje:

Nocą rozszedłem się we wszystkie strony,
aby się zbudzić w wielu różnych łóżkach,
by nie pamiętać, że umarłem. [...]

[...]

Ale umarłem — i jeśli znajduję

miejsce na sen — to mocno przytulam poduszkę,
krzyczę w poduszkę swoje imię martwe,
krzyczę w poduszkę swoje imię martwe⁵⁰.

Na pierwszy rzut oka stanowiska francuskiego uczonego i polskiego poety wydają się wyjątkowo zbieżne, choć ten drugi dosyć przekornie parafrazuje słowa tego pierwszego. „Człowiek został złożony w kołysce domu zanim, jak zbyt pospiesznie głoszą pewne metafizyki, został »rzucony w świat«. W naszych marzeniach dom jest zawsze wielką kołyską”⁵¹ — stwierdza Gaston Bachelard. „Świat nie ma ramion, nie ma ciepłego oddechu, / świat nie śpi, nie śni — wtóruje mu z kolei poeta, dodając — Cokolwiek snem było, / było domem”⁵². Szkopuł w tym, iż dom w poezji Świetlickiego faktycznie bywa przestrzenią idylliczną, ale tylko bywa. Równie często jest także scenerią tragedii, miejscem niebezpiecznym i groźnym. Może dlatego bohater jego wierszy sen traktuje jako azyl, ale też „krzyczy w poduszkę”⁵³, śnią mu się „utruty, ubytki”⁵⁴, „śni się

⁴⁷ Idem: *Księżyc...*, s. 422.

⁴⁸ Idem: *Rozstaje...*, s. 463.

⁴⁹ Idem: *Alibi...*, s. 390. Utwór ten można by potraktować jako ciąg dalszy, swoistą głosę do wiersza *Kochanie*, którego pointa brzmi: „Kocham Cię — mówię. / Wraca świat. / Śpi ze mną”. M. Świetlicki: *Kochanie...*, s. 295.

⁵⁰ Idem: *Tak, powiedział alkohol...*, s. 343.

⁵¹ G. Bachelard: *Dom od piwnicy aż po strych. Znaczenie schronienia*. Tłum. M. Ochab. „Punkt” 1979, nr 8, s. 138–139.

⁵² M. Świetlicki: *Dom...*, s. 385.

⁵³ Idem: *Tak, powiedział alkohol...*, s. 343.

⁵⁴ Idem: *Córeczka...*, s. 415.

banal, koszmar”⁵⁵, wreszcie „złe się śni”⁵⁶. Dzieje się tak oczywiście nie od dzisiaj, bo motyw ten pojawił się już na samym początku poetyckiej drogi autora *Schizmy*, ale też trudno się oprzeć wrażeniu, iż wraz z upływem czasu staje się on coraz bardziej istotny, a poeta stopniowo przeobraża się — jak powiada poetycko krytyk — w obrońcę „królestwa snów, ojczyzny rojeń, państwa poezji”⁵⁷. Skąd to wrażenie? Sprawa nie jest chyba nadmiernie skomplikowana. Trudno w końcu zanegować fakt, iż na czterdzieści cztery utwory wchodzące w skład *Muzyki środka* ponad jedna trzecia na różne sposoby, w sposób mniej lub bardziej zawołowany, bazuje na motywie snu i do niego odsyła. Trudno również uznać za mało istotny przypadek, iż autor we wstępie i zakończeniu *Niskich pobudek* trzykrotnie na przestrzeni piętnastu wersów powtórzył informację, że jest to „historia o człowieku, / który budzi się codziennie w innym łóżku”⁵⁸, zaś samą czynność przebudzenia wpisał w inicjalne wersy aż czterech utworów (*Mejl, Sześćdziesiąta pierwsza, Rozstaje, Widomy*). Jak to wyjaśnić? Odpowiedzi mogą być różne, ale też ich stawką równie dobrze może być zarzut o poetycki zastój (powtórzenia), jak i pochwała poszukiwania inspiracji w nieco innych niż dotychczasowe rejonach. Niezwykle inspirującą sugestię, sugestię pozwalającą bowiem wskazać zarówno bezpośredni związek między opisywanym tu motywem a doświadczeniem upływu czasu, jak i wyjaśniającą, dlaczego sen stał się materią tak wielu utworów, podsuwa Ryszard Przybylski. Rzecz w tym, iż nadchodząca starość uobecnia się nie tylko w malejącej aktywności, w przypisywanym jej kulturowo podglądactwu („Zuzanna i starcy. Oto nasz obraz starości. Starość kryje się w mroku. Jest voyerystyczna”⁵⁹ — pisze Tadeusz Sławek), którego powtarzające się „leżę i patrzę” jest jawnym przykładem, lecz również w narastającym zmęczeniu i konieczności odpoczynku. „Starość — powiada autor *Baśni zimowej* — to ustawiczna senność”⁶⁰ i aby nie być gołosłownym, lub nie koncentrować się tylko na przykładzie własnym i najbliższej rodziny, sięga po stosowny fragment opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza:

⁵⁵ Warto w tym miejscu zacytować chyba nieco dłuższy fragment: „A spałem w strachu, że to źle, że śpię. / Budziłem się co godzina na granicy krzyku. / Spałem w strachu, że mnie złe ma i / nie puszcza [...]”. I d e m: *Tobół...*, s. 272.

⁵⁶ Idem: *Sobota, impuls...*, s. 72.

⁵⁷ P. Próchniak: *Hotel Limbus (notatki o „Muzyce środka”)*. W: Idem: *Wiersze na wietrze*. Kraków 2008, s. 103.

⁵⁸ M. Świetlicki: *A to jest zwyczajna historia...*, s. 433. We wstępie ta informacja pojawia się tylko raz, dwukrotnie zaś powtarza ją Świetlicki w zakończeniu, precyzując: „A to jest zwyczajna historia o człowieku, / który budzi się codziennie w innym łóżku, / nawet jeśli nie rusza się z miejsca, to jest / nieuchronne, konieczne, to jest, to być musi / historia o człowieku, który budzi się / codziennie w innym łóżku” (s. 477).

⁵⁹ T. Sławek: *Dziesięć westchnień...*, s. 144.

⁶⁰ R. Przybylski: *Baśń zimowa. Esej o starości*. Warszawa 1998, s. 79.

Przez chwilę tylko ogarnęła mnie senność, to rozkoszne uczucie, które zna tylko starość, gdy całe ciało nasze okrywa coś w rodzaju niewidzialnej, niedotykanej, pomyślanej tylko waty, i tak się czujemy, jakby istota nasza roztopiała się w tej wacie i powoli roztopiała się w nicość. Taka senność jest zapewne przeczuciem śmierci, a ta wata, która nas otacza, to już jest nasza dusza, która częściowo wydostała się z ciała i otula je — ową czułą kolebkę jej bytu — jakimś ciepłem i delikatnością⁶¹.

Oczywiście, tego rodzaju doświadczenie nie jest jeszcze udziałem postaci pojawiających się na kartach analizowanych powyżej wierszy. „Na razie” — by ponownie odwołać się do utworu, którym rozpocząłem te rozważania, ale też nieco go zmodyfikować, zastępując liczbę pojedynczą liczbą mnogą — bohaterowie „umieszczeni są w działaniu”. Umieszczony na początku tego stwierdzenia czasowy kwantyfikator jednoznacznie wskazuje, iż taka sytuacja nie będzie jednak czymś permanentnym i stałym. Co wydarzy się później? Jak powiada poeta: „To jest bardzo proste, / wyobrażalne i wytłumaczalne, coś toczy się, toczy / i ustaje”⁶².

⁶¹ J. Iwaszkiewicz: *Sérénité*. W: Idem: *Opowiadania*. T. 4. Warszawa 1980, s. 307–308.

⁶² M. Świetlicki: *Ku...*, s. 418.